

W mieszkaniowym tygłu

Ciąg dalszy ze str. 1

trzeba poczekać do jutra, kiedy zespoły zakończą ogólny.

„Rodzina Kolejowa” — drugi dzień kontroli prowadzonej pod kierunkiem inspektora IRCh — Włodzimierza Redko, a przy pomocy inspektora NIK — Jerzego Telszewskiego.

Sala zapelnia się, bo wracają z miasta zespoły, które teraz będą konfrontować swoje spostrzeżenia z dokumentacją. Przysiadają się do stolika elektrymontera z BKB — Adama Chojaka, duszara-emeryta — Józefa Galasa i towarzysza — „Spomaznu” — Jerzego Romanika. Zostali oni wytypowani do IRCh przez swe organizacje partyjne. Brali udział już w niejednej kontroli. Nie ukrywają, że praca w IRCh jest bardzo absorbująca, ale za to — podlegając zgodnie — społecznie polityczna i daje satysfakcję.

— Lubie te zajęcia — mówi Galas — i wiem, że działając w IRCh pomagamy ludziom. Mamym dobra prawa i przepisy, tylko że nie zawsze i nie wszędzie są one przestrzegane. Dlatego do walki o sprawiedliwość musimy włączyć jak najszersze kręgi społeczne. I działać z konsekwencją, aż zapanuje porządek.

— Byliśmy w dziesięciu mieszkaniach — informuje Adam Chojak. — Rzeczywiście, ludzie mieszkają w warunkach, na przykład odwiecznym rodzinie mieszkającej na poddaszu przy ul. Bema. On jest konwojentem, ona ekspedientka. Aż było patrzeć na dzieci wędrujące w to pomieszczenie. Ale dzięki interwencji partii już są na liście. I my powiadamy, że te rodziny należą jak najszybciej do nowego mieszkania.

Przeglądając się rozmowom w ostatnich latach aż 400 — w osiemnastu mieszkaniach — nie zgłosiło się w tej spółdzielni po przydział mieszkania. A to lokal nie jest użytkowany w wybranej dzielnicy, a to mieszkając w służbowym czeka się na emeryturę, a to dzieci jeszcze nie dorosły...

Dowiaduje się także o zatajaniu pewnych faktów i próbach oszukania zarządu spółdzielni. Jak postępować w stosunku do człowieka, który zastawiający szafa drzwi stara się ukryć drugi pokój? Oczywiście, został skreślony z listy przyspieszeń.

Inspektorzy z uznaniem wyrażają się o pracy członków społecznej komisji mieszkaniowej. — Ale ile czasu i nerwów kosztują nas te zadania — mówi Tadeusz Nikiciuk. — Wędrujemy po całym mieście, nieraz kilkakrotnie w jednej sprawie, bo adresy się nie zgadzają lub też w trakcie badania ujawniane są nowe fakty.

Trzeci dzień kontroli. Kończąc się ślepieniem nad dokumentami, kończą się oglądanie warunków mieszkaniowych, a także telefony i wizyty ludzi starających się o przydział. Teraz dopiero można się spostrzeżenia, uwagi i wnioski wnoszone do protokołów.

Uczestnicząc w spotkaniu pokontrolnym z zarządem i radą nadzorczą „Rodziny Kolejowej”, przebieg i wyniki lustracji omawia kierownik IRCh — Włodzimierz Redko. Ocena zasad przydziałów z listy podstawowej i listy przyspieszeń, sposób rozpatrywania odwołań i skarg, stan dokumentacji. W zasadzie nie ma nieprawidłowości: widać, że w spółdzielni przestrzega się ustaleń, w czym duża jest zasługa społecznej komisji mieszkaniowej. Niemniej — po oglądnięciu 45 mieszkań — nasuwa się uwaga, iż należy opracowywać listy przyspieszeń z większą wnikliwością. Inspektorzy zalecają, aby niektóre podania powtórnie rozpatrzyć i uwzględnić w przyszłym roku.

Prezesi — Olga Tepińska i Marian Kiertowicz wyjaś-

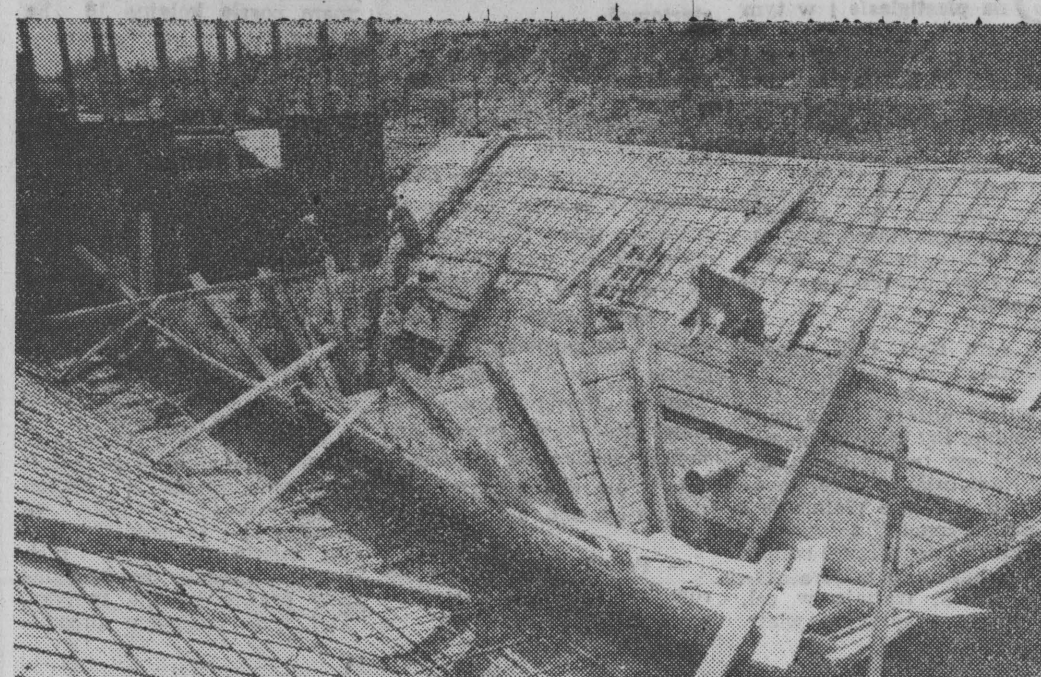
nają różne kwestie i ustosunkowują się do propozycji zapewniając, że wzięte one będą pod uwagę w dalszej działalności.

Względnie pomyślnie wypadła ocena pracy zarządu i rady nadzorczej BSM, chociaż nie brak uwag i wniosków. Kontrolerzy IRCh wykazali niezbędną dociekliwość zarówno przy badaniu dokumentów, jak też warunków mieszkaniowych. Zastrzeżenie ich budzi przydzielanie dodatkowych powierzchni na podstawie zaświadczeń lekarskich, a nie terenowego organu administracji, przydzielanie mieszkań samotnej osobie w krótkim okresie, brak niektórych dokumentów w teczkach trzech osób, przynajmniej zamiany mieszkań siedmiu rodzinom w krótkim okresie, przyspieszenie oczekiwania, przydzielanie pięciu rodzinom mieszkań w budynku wzniesionym systemem tradycyjnym. Wyrażając wątpliwości co do zasadności przydziałów mieszkań tym osobom, kontrolerzy proponują rozważenie podania innych członków spółdzielni znajdujących się w trudniejszych warunkach.

Zgadzać się z oceną IRCh prezesi — Aleksander Bisek i Lechosław Auron oraz przewodniczący społecznej komisji — Wiesław Swietrak bronią jednak niektórych postanowień. Wyjaśnienia, jakie składają i argumenty, którymi się posługują, też są przekonujące.

Kontrola w Spółdzielni „Stonczek Stok”, wypadła także na ogół pomyślnie. Jednakże po lustracji mieszkań zakwestionowano przydziały trzem osobom i zalecono ponowne rozpatrzenie oraz uwzględnienie w przyszłorocznych przydziałach podaż kilku rodzin, np. samotnej matki z dzieckiem, wynajmującej pomieszczenie prywatnie za 4 tys. zł miesięcznie.

RYSZARD KLIMASZEWSKI



Cieśle, zbrojarze i betoniarze są pilnie poszukiwani.

Na ratunek rzece Supraśl

Projekt oczyszczalni ścieków dla Białegostoku powstał już 20 lat temu. Na szczęście nie został zrealizowany. Przewidywał on bowiem lokalizację tego obiektu na Marezuku — zaraz za Centralą Rybną między ul. Zwycięstwa a Marcukowską. Wówczas bowiem kończyło się tam miasto.

Dziś oczyszczalnia powstaje na fastowskich polach. Zajmuje ona rozległy, prawie 50-hektarowy obszar, podobny jak fastowski kombinat. Oczyszczalnia jest w tej chwili największą i chyba najbardziej potrzebną budową w województwie białostockim. Przygotowanie terenów rozpoczęło się w 1978 r. Od 1980 r. trwają tu roboty budowlane. Według pierwotnych założeń oczyszczona ścieki Białegostoku miałyby popłynąć do rzeki Supraśl w 1990 r. Termin ten w połowie 10-letki wydaje się już być nierealny. (O budowlanych perturbacjach napiszemy innym razem).

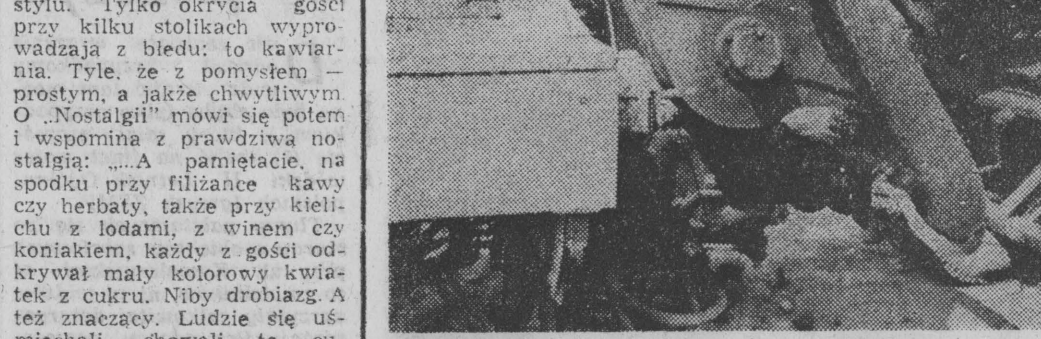
Wiodącą firmą na tej budowie jest Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego. Na plac budowy wchodzi coraz to nowe przedsiębiorstwa podwykonawcze. Nie lada sztuka jest takie zgranie harmonogramu robót wszystkich firm, żeby jeden na drugiego nie musiał czekać ze względu na brak frontu robót.

Oczyszczalnia w cenach z 1982 r. będzie nas kosztowała około 3,7 mld zł. Przeciętna szkoła podstawowa kosztuje 150 mln zł, czyli tenże obiekt komunalny stanowi równowartość około 25 szkół.

Taka jest niestety cena czystego środowiska. Musimy za to płacić. Oby jak najszybciej, zanim jeszcze w Supraśli nie umarło całkowicie na całym jej biegu życie biologiczne.

Wieloletnie, tylko nieliczne miasta w Polsce oczyszczają swoje komunalne urobki. Nie oczyszczają ich nawet jako jedyna stolica w Europie, Warszawa. Nasza regionalna ambicja powinna być, zanim jeszcze mamy co ratować, budowanie w jak najszybszym tempie wszelkich obiektów ochrony środowiska.

Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA



Na budowie oczyszczalni ścieków w Białymstoku najbardziej brakuje ludzi. Przeciętnie pracuje tu około 50 osób. Przydałoby się setka.

Z węgierskiego notatnika

Dwa kroki za Budapesztem

O tym co trzeba koniecznie, a co jeszcze warto zobaczyć w Budapeszcie — turyści dobrze wiedzą. Informacje na ten temat są wszędzie dostępne i precyzyjne. Dzięki temu też co doznajemy przybycia odnajduje w tym pięknym, naddunajskim grodzie wiele ciekawych miejsc.

Gdy moim węgierskim przyjaciółm napomknęłam o chęci posłuchania muzyki kameralnej, Janos zrobił wszystko, abyśmy któregoś dnia znaleźli się w podmiejskiej ukwiełonej dzielnicy, w domu, gdzie kiedyś mieszkali i komponowali ostatnie swe utwory Bela Bartok. Dziś to już dom-muzeum, a zarazem salon muzyczny Organizatorów koncertów kameralnych „u Bartoka” jest budapeszteńska rozgłośnia radiowa. Transmisje się je na żywo będą dokonywać nagrań, gdyż niewielu, bo około trzydziestu wokół muzykujących kameralistów. Nastroj salonu niemal intymny. Wrażenia — niezapomniane. Nie wszędzie, nie zawsze i nie w takich warunkach można posłuchać utworów Szarlattiego, Haendla, Telemana czy Strawińskiego w wykonaniu znakomitych solistów, z nader rzadkim zestawem instrumentów: cymbały, gitara klasyczna i flet. Odtąd wspomnienia z Budapesztu kojarzą mi się z oryginalnym brzmieniem muzyki zasłyszanej w domu Beli Bartoka.

Reminiscencja, nawiązanie do koncertowych przeżyć jest weekendowy pobyt w Szentendre. Tu i ówdzie w uliczkach kolorowego miasteczka dołatują charakterystyczne melodie ludowe — węgierskie na przemian z serbskimi. To właśnie Bartok kłaniał się tej muzyce Czerpal z niej pełnymi garściami, z autentycznego prądu, zarówno do swych badań etnograficzno-muzycznych jak i do wielu kompozycji.

Szentendre urzędują przybywa. I z miejsca staje się jasne, dlaczego tak tłumnie zjeżdżają tu obok turystów, także mieszkających w Budapeszcie. 20-kilometrowa odległość to przelotowe dwa kroki za miastem, a już inny świat.

Przyjeżdżamy tu aby eklektycznie poodcichać, nabierać powietrza na zapas. Tak, doświadczenie i w przenośni — mówią moi przyjaciele i nie muszą szerzej wyjaśniać. Wystarczy ponownie wokół. Po jednej stronie miasteczka ciągnie się zielone wzgórze, na drugiej leniwie płynie Dunaj przedzielony wzdłuż nasmem zadrzewionej wyspy o tej samej co i miasteczko nazwie. W takim krajobrazie nie żniwa liczne pracownice artystów — plastyków czy rękodziela-



...Pospacerować po zaułkach kolorowego miasteczka — to już wiele...

nia i samowar na wysokim kontuaru, spłowiwały plusk kotar i okryły na ławach Smetne tango syczy cicho ze starego gramofonu. I wszystko inne też w dawnym stylu. Tylko okrycia gości przy kilku stolikach wyprzedzają z bledu: to kawiarz, Tyle, że z pomysłem — prostym, a jakże chwytliwym. O „Nostalgii” mówi się potem i wspomina z prawdziwą nostalgia. ...A pamiętacie, na spódki przy filiżance kawy czy herbaty, także przy kielchu z lodami, z winem czy koniakiem, każdy z gości okrywał mały kolorowy kwiatek z cukru. Niby drobiazg. A też znaczący. Ludzie się uśmiechali, chowali to „cukrowe „nic” na pamięć, że magicznym zaklęciem powróci raz jeszcze — do Szentendre, a więc i do sympatycznej kawiarni.

Toteż wraca się tu. W znanych zaułkach można trafić zawsze na coś nowego. Jakis festyn, to znów kiermasz, nowa wystawa, nowy spektakl na scenie pod wieczornym niebem, w scenarii rynekku nie wymagającej dodatkowych dekoracji. Szekspir idzie tu na przemian z historią tej ziemi — kraju, regionu, miasteczka. Bo też historycznie uwarunkowane są jego dzieje. A i w dzisiejszym wizerunku Szentendre — siedemnastowiecznej przeszłości, skojarzonej z historią innego kraju. Wielka migracja Serbów i osiedlenie się serbskiej ludności w Szentendre wpływały znacząco na różne sfery kulturowe rozwijającego się przez następne stulecia miasteczka. Stąd swoista odmienność i bogactwo koloru w architekturze, sztuce ludowej, obyczajach.

Dziś miasteczko, które mogłoby stać się skansenem, tętni życiem ze wszystkimi problemami współczesności. Przy tym jednak niegługuje się z nieznaczącą jego małowartością. Warto się o tym przekonać i przyjechać z Budapesztu. Wystarczy pokonać owe tylko „dwa kroki”, obojętnie czym — koleją, autobusem, statkiem po Dunaju, rowerem, samochodem.

Odpowiedników Szentendre w Polsce znalazłoby się chyba niemało. Kazimierz nad Wisłą, może Bolków, Stary Sącz, Jedrzejów, Paczków, może... No właśnie, a u nas? — Tykocin? Supraśl? Drohiczyń? Ciechanów? — Czy chcielibyśmy tam wrócić, wzdąć swoich gości, wysłać turystów? Czy wspominać uroki tych miejsc z nostalgii? Sa przecież tak piękne. I też — „tylko dwa kroki” za Białostok, a już można by odetchnąć głębiej...

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

PRAWO REFORM

Jeden z posłów stwierdził niedawno podczas debaty sejmowej, że jego koleżdy posłowie przesadzili. Doprowadzili mianowicie do „nadprodukcji ustaw” czy „inflacji prawa”. Podobne opinie pojawiały się zresztą w różnych dyskusjach poza Sejmem.

Czy posłowie w upływającej właśnie kadencji rzeczywiście uchwalili zbyt wiele ustaw? Warto zastanowić się, co to znaczy „zbyt wiele”. Zbyt wiele w stosunku do możliwości posłów czy w stosunku do potrzeb społecznych?

Bieżąca kadencja Sejmu trwa dłużej niż zwykle — nie 4, lecz ponad 5 lat. Posłowie uchwalili w tym czasie z górą 200 ustaw. Więcej niż w innych, „zwykłych” kadencjach, ale były to i takie kadencje, w których liczba uchwalonych ustaw była zbliżona.

Wielokrotnie — jako Sejm, uchwalając konkretną ustawę, chciał wpływać na rzeczywistość. I wpływał. Znakomitym przykładem może być ustawa o związkach zawodowych. Została ona uchwalona, przypomnijmy, w październiku 1982 roku, a jej celem było stworzenie warunków do odradzania się ruchu zawodowego. Kiedy już to się stało, i to w tempie znacznie szybszym niż oczekiwano, posłowie w lipcu 1985 roku znów uchwalili ustawę, i znów z konkretnym celem. Po to, żeby — dając związkom zawodowym szersze niż dotąd uprawnienia — stworzyć im możliwość zajęcia pełnoprawnej, partnerskiej pozycji w naszym życiu społecznym. Nie chodzi o to, żeby związki mogły być dumne, że ich doceniono, lecz o to, żeby mogli skutecznie i na dotąd wpływać na rzeczywistość.

Sejm VIII kadencji był Sejmem czasu reform, a wprowadzanie reform wymaga konsekwencji i intensywności systematycznej pracy. W przypadku Sejmu oznacza to konieczność tworzenia nowych, przystających do reformatorskich zamierzeń, norm prawnych. Zostały one stworzone. Nowa faza reform będzie, oczywiście wymagać kolejnych zmian obowiązującego prawa. I nikt rozsądny nie może twierdzić inaczej.

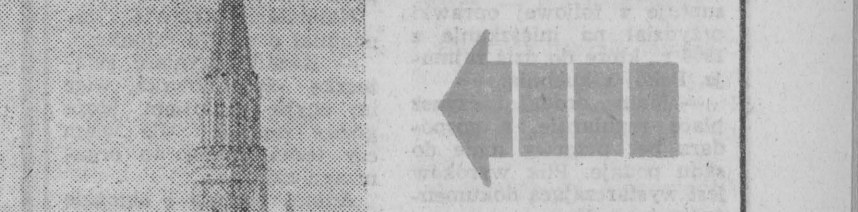
O „nadprodukcji ustaw” można mówić tylko wtedy, gdy uważa się, że te reformy były niepotrzebne... I że zbędne jest ich pogłębianie i doskonalenie. W uchwale XXI Plenum KC PZPR stwierdzono wprost: „Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej VIII kadencji, pracujący w szczególnie złożonych warunkach politycznych, społecznych i gospodarczych aktywnie wypełniał swe funkcje państwowe, przyczyniał się do urzeczywistnienia programu socjalistycznej reformy i porządkowania narodowego przebiegu przez IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR”.

Myślę, że inna ocena roli Sejmu byłaby po prostu niesprawiedliwa. Sama umiejętność rachowania ustaw to po prostu za mało. Trzeba jeszcze rozumieć przemiany, które w ostatnich latach zaszły w Polsce.

Czy są to podstawy doskonałe? Na pewno nie. Poszczególne ustawy były uchwalane w różnych, zupełnie różnych warunkach. Trzeba było to uwzględniać. Zmiana warunków musiała, rzecz jasna, pociągać za sobą modyfikowanie niektórych przepisów. To chyba zrozumiałe.

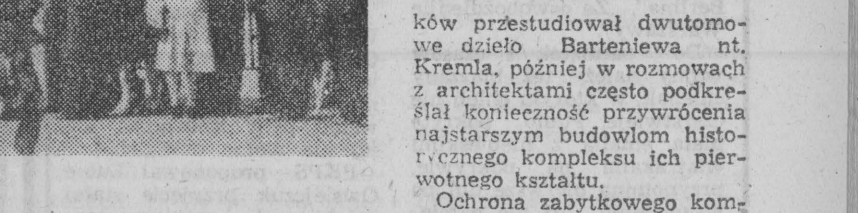
(Interpres)

JERZY GODUŁA



Przy Mauzoleum Lenina gromadzą się pod murami moskiewskiego Kremla, liczące grupy mieszkańców Kraju Rad i sąsiednich turyści. W głębi mury i zabudowania Kremla.

Fot. ANDRZEJ POLAKOWSKI



500 lat moskiewskiego Kremla

Przed 500 laty 19 lipca 1495 r. odbyła się uroczystość położenia pierwszego kamienia murów moskiewskiego Kremla. Nowa siedziba władców Rusi powstawała na miejscu spalonej przez Tatarów drewnianej twierdzy. W rozwoju państwa moskiewskiego Kremlowi, który zajął szczególne miejsce w dziejach swojego kraju przypadała rola swoistej „kamiennej kroniki”. Stał się centrum zjednoczonej Rusi i symbolem rosyjskiej kultury, a także jej związków z kulturą antyczną. Na freskach słynnego Soboru Blago-

500 lat moskiewskiego Kremla

wieszczeńskiego zbudowanego w XVI w. obok świątyni Kościoła prawosławnego znajdują się Homer, Platon, Arystoteles i Wergiliusz. Ale nie nawiązywano tylko do kulturalnego dziedzictwa, również tworzono je w powstającym początku XVI stulecia Soboru Mikołaja Gostuńskiego, pionier rosyjskiego drukarstwa Iwan Florodow wydał pierwszą książkę.

Burzliwe dzieje Rosji sprawiły, że po wielu zabytkowych budowach Kremla nie ma obecnie nawet śladu. Tak stało się m.in. z soborem Gostuńskiego. Po 300 latach istnienia rozebrano go w 1817 roku w ciągu jednej nocy, by

zrobić miejsce dla wojskowej parady, która obok cara Aleksandra I przysięgała również król pruski. W tym samym okresie jedno ze skrzydeł soboru, obok dzwonnicy Iwana Wielkiego, zostało zamienione w skład pałacu dla króli.

Jak wspominał pierwszy szef Kancelarii Rady Komisarzy Ludowych Włodzimierz Boncz-Brujewicz te „przerobki” wywołały przyspieszenie Włodzimierza Lenina podczas lustracji Kremla wiosną 1918 r. Nastąpiła ona wkrótce po przeniesieniu rządu radzieckiego do Moskwy. Lenin, który przed zainstalowaniem się w ówczesnym stanie zabytk-

(PAP)

